

# Strażnik rozproszonego skarbcza

(Dokończenie ze strony 15)

Przekazywał Muzeum Narodowemu obrazy i obiekty artystyczne, wspomagał kolekcje militarne, wykupywał polską broń historyczną i pamiątki wojskowe.

Był przy tym człowiekiem niezwykle dyskretnym. Współczesny świat przyzwyczał się do filantropii ostentacyjnej, medialnej, budowanej wokół nazwisk sponsorów. Godlewski działał odwrotnie. Nie potrzebował kampanii reklamowych ani konferencji prasowych. W wielu muzealnych katalogach pojawia się jedynie lakoniczny dopisek: „dar Juliana Godlewskiego”. Za tym krótkim zdaniem kryją się jednak lata poszukiwań, negocjacji i wydawania ogromnych pieniędzy.

Równie imponująca była jego działalność społeczna. Przez wiele lat wspierał Zakład dla Niewidomych w Laskach, finansował Centrum Zdrowia Dziecka, pomagał seminarium duchownym, fundował stypendia. Niektóre z tych działań pozostają niemal nieudokumentowane, bo sam nie zabiegał o ich nagłaśnianie.



Nadanie doktoratu *honoris causa*  
Julianowi Godlewskiemu  
Uniwersytet Jagielloński, maj 1981

Szczególnym rozdziałem była pomoc dla polskiej emigracji intelektualnej. Fundując Nagrodę im. Anny Godlewskiej – nazwaną na cześć matki – stworzył jedno z najważniejszych wyróżnień dla polskiej kultury emigracyjnej. Laureatami zostawali ludzie tej miary co Józef Mackiewicz, Jerzy Giedroyc, Józef Czapski, Marian Hemar czy Mieczysław Grydzewski. Było to nie tylko wsparcie finansowe, ale także akt symboliczny: potwierdzenie, że polska kultura istnieje ponad granicami i ponad systemami politycznymi.

Warto przypomnieć także jego rolę w sukcesach polskiego himalaizmu. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wspierał finansowo wyprawy wysokogórskie, w tym ekspedycje himalajskie i zimowe wejście na Mount Everest kierowane przez Andrzeja Zawadę. To niezwykle charakterystyczne: Godlewski rozumiał kulturę szeroko. Nie jako zbiór muzealnych eksponatów, ale jako

energę narodu – obejmującą sztukę, naukę, sport, edukację i pamięć historyczną.

Jednym z najbardziej wzruszających świadectw jego działalności są wspomnienia beneficjentów stypendiów. Dzięki jego pomocy wielu młodych Polaków mogło studiować za granicą, rozwijać kariery naukowe i artystyczne. Nie inwestował więc wyłącznie w przedmioty. Inwestował w ludzi.

W istocie Julian Godlewski należał do wymierającego dziś typu polskiego inteligenta-patrioty, który uważał majątek za narzędzie służby publicznej. Nie był politykiem, a jednak zrobił dla polskiej kultury więcej niż niejeden minister. Nie był dyrektorem muzeum, a jednak odbudowywał kolekcje narodowe. Nie był profesorem historii sztuki, a jednak ratował dziedzictwo artystyczne całych epok.

Dzisiaj, gdy mówi się o odbudowie pamięci narodowej, o ochronie dziedzictwa i mecenacie kultury, nazwisko Juliana Godlewskiego powinno pojawiać się znacznie częściej. Bo jego działalność pokazuje, że kultura nie utrzymuje się sama. Potrzebuje ludzi gotowych poświęcić czas, pieniądze i energię dla czegoś większego od siebie.

Był człowiekiem, który zrozumiał dramat rozproszonego polskiego skarbcza po II wojnie światowej. I próbował ten skarbiec mozolnie scalać. Obraz po obrazie. Arras po arrasie. Kielich po kielichu. Stypendium po stypendium. To właśnie dlatego jego biografia jest czymś więcej niż historią bogatego filantropa. To opowieść o człowieku, który całe życie prowadził prywatną akcję odzyskiwania polskiej pamięci.

Andrzej Dębkowski

Miroslaw G. Majewski

## Portret artysty dojrzałego

Prozę Marka Nowakowskiego trudno opisać jednym zdaniem, chociaż z drugiej strony coby nie wyszło spod pióra Nowakowskiego w większości oscyluje wokół dwóch światów, tego mieszczańskiego, jakiego by tu słowa nie użyć, szarego, normalnego życia.

Dom, praca, dom, często kościół, dom, szkoła, dom, rzadziej kościół. Jak w polskich filmach, nic się nie dzieje nuda, nuda, oraz tego z przedmieść, z półświatka, gdzie nikt przy zdrowych zmysłach nie zapuszczałby się po zmroku. Jest to świat złodziei, bandytów, kurewek, milicji i więzień. Przeczytałem kilka książek Nowakowskiego, a ostatnio kupiłem na Allegro „Portret artysty z czasów dojrzałości” sądząc, że jest to autobiografia Nowakowskiego, byłem trochę rozczarowany, że książka jest kolejnym tomem opowiadań.

Opowiadań artysty z czasów dojrzałości, i na temat tej książki chcę się podzielić moimi refleksjami. A więc, pierwsze wydanie

tych opowiadań było w drugim obiegu w roku 1987 przez Oficynę wydawniczą „Nowa”. Cenzura, mająca się jeszcze w miarę dobrze, nie przepuściłaby tych opowiadań Nowakowskiemu, za dużo tam było o UB, żołnierzach AK czy Andersa. Nowakowski nie kryje w tych opowiadaniach swoich poglądów, także tych, które miał, jako młody człowiek zauroczony komunizmem z którego w miarę szybko się wykaraskał.

Każde opowiadanie w tej książce jest datowane rokiem, a więc czytelnik wie, które opowiadanie było pisane w 1960 roku a które w 1974 czy w 1986, to daje nam wgląd w metamorfozę którą przechodził Nowakowski, który jako człowiek jest dzieckiem warszawskiego przedmieść (urodzony w 1935 we Włochach, które w 1951 wchłonęła stolica.) Opowiadania siłą rzeczy są skażone datą i miejscem jego narodzin.

Wojna skończyła się gdy Nowakowski miał 10 lat, i jeszcze długo nie było wiadomo co to będzie za Polska, czy już w szkole podstawowej będziemy uczyć się języka rosyjskiego czy daj Boże angielskiego. Czytając opowiadania Nowakowskiego zawsze brakowało mi mocnej puenty. Czytelnik dziwi się (a może tylko ja) że opowiadanie urywa się jak pieśń w połowie, że można było jeszcze coś dopisać albo zmienić. Albo, albo! Za to autor jest autentyczny niczym reporter, Nowakowski nie eksperymentuje, nie wydziwia, jest niczym Max Kolonko, który mówi jak jest. Kiedy wchodzisz do wychodka to nie tylko widzisz kawałki Trybuny Ludu na gwoździu, ale wręcz czujesz jak to mogło pachnieć.

Książki Nowakowskiego są dobrze napisanymi czytadłami z reguły na byle jakim papierze i miękką okładką, takie na dłuższą podróż pociągiem czy autobusem PKP. Może je czytać stróż nocny w swojej kanciapie, czy instruktor BHP w zakładzie w czasie przerwy w zajęciach. Ale też mogą je czytać profesorem na uczelni i cały establishment dla którego będzie to niezwykły, rodzimy folklor z którym nigdy się nie zetkną.

Podobnie do Nowakowskiego pisał cztery lata starszy Jan Himilbach, człowiek orkiestra, pisarz, aktor, kamieniarz. Z tym, że dla mnie Himilbach był bardziej autentyczny, bardziej soczysty, Nowakowski mimo wszystko trzymał fason. W opowiadaniu „Mój przyjaciel Pisarz” autor wodzi nas za nos, podejrzewamy, że tym pisarzem mógłby być Jarosław Iwaszkiewicz, ale opowiadanie datowane jest rokiem 1974, a Przyjaciel Pisarz umarł przedawkowując barbiturany.

Tak Marek Nowakowski zostawia na bezpuenty, nie wiemy kim był ten wspaniały Przyjaciel Pisarz, który pomógł Nowakowskiemu wejść na wyboistą drogę życia pisarza.

I na koniec ciekawostka, najkrótsze opowiadanie Nowakowskiego „Tytoniowa sprawiedliwość” ma około 60 słów.

Marek Nowakowski, *Portret artysty z czasów dojrzałości*. Wydawnictwo Iskry 1989.